W Jałcie sprawdzianem wartości honoru Zachodu okazała się sprawa Polski. II wojnę światową zapoczątkowała wspólna inwazja sowietów i Niemców na Polskę. Ona głównie była krajem, do którego odnosiła się deklaracja Roosevelta i Churchilla z 1941 roku (Karta Atlantycka), stanowiąca, że „suwerenność i samorząd" muszą „być przywrócone wszystkim tym, którym odebrano je przemocą". W czasie konferencji jałtańskiej, na dziesięć tygodni przed zakończeniem wojny, Polska została faktycznie porzucona na pastwę sił rewolucji. To, czego można było domyślać się z faktu pozostawienia Polaków w Warszawie własnemu losowi, stało się jasne dzięki rozkazowi Roosevelta wydanego Eisenhowerowi, aby podporządkował swoje plany ofensywy życzeniom sowieckim. Oznaczało to, że Polska, a wraz z nią wszystkie kraje leżące na wschód i południowy wschód od Berlina, zostaną zagarnięte przez sowietów czy też włączone do strefy podporządkowanej idei rewolucji.

Chociaż Churchill do końca nie stracił nadziei na uniknięcie tej sytuacji, jej nieuchronność widoczna była w Jałcie, a jej akceptacja – ostatecznie również przez Churchilla - była przejawem krańcowej degradacji Zachodu. Była to bowiem akceptacja. Stwarzanie pozorów, że jedynie połowa terytorium Polski oddana zostanie sowietom, że Polska uzyska „kompensatę" kosztem amputacji części Niemiec, że w tak powstałym kraju odbędą się „wolne wybory" było podłe. Wszystkie te usprawiedliwienia były trudne do przyjęcia, gdyż wszyscy wiedzieli, że nie *tylko cała Polska*, ale i połowa Niemiec, z obszaru których Polska miała uzyskać „kompensatę", przejdą z niewoli nazistowskiej w niewolę komunistyczną i że właśnie dla umożliwienia tego armie alianckie zostały zatrzymane pod Berlinem.

Gdy Roosevelt zaproponował „rozpatrzenie sprawy Polski", zapomniał już o „zasadach" Karty Atlantyckiej. Zaczął od stwierdzenia, że „w Stanach Zjednoczonych mieszka sześć do siedmiu milionów Polaków", dając tym do zrozumienia, że jedynym jego problemem są głosy wyborcze w Ameryce, a nie sprawa Polski. Następnie wysunął propozycję okrojenia Polski wzdłuż linii Curzona, dodając dziwną uwagę, że „podobnie jak Chińczycy, większość Polaków pragnie zachować twarz" (wielu obserwatorów w tym czasie zauważyło jego częste przejawy rozkojarzenia – nie wyjaśnił, dlaczego utrata części Polski miałaby pozwolić Polakom na „zachowanie twarzy"). O propozycji tej Roosevelt był wyczerpująco poinformowany. Edward Stettinius, który wtedy był nominalnie jego sekretarzem stanu, choć nie wydaje się, aby uczestniczył w kształtowaniu polityki zagranicznej, notuje, że „prezydent poprosił mnie o wezwanie